

# DENISE HUNTER

*Jeśli*  
zostaniesz

B  
O  
O  
K  
S



**Tytuł oryginału:**  
*Bookshop by the Sea*

**Autor:**  
Denise Hunter

**Tłumaczenie z języka angielskiego:**  
Alicja Malinka

**Redakcja:**  
Brygida Grzesik

**Korekta:**  
Natalia Chrobak-Lechoszest

**Skład:**  
Anna Brodziak

**Opracowanie graficzne:**  
Alicja Malinka  
Anna Brodziak

Projekt okładki: Thomas Nelson, HarperCollins Christian Publishing Inc.  
Zdjęcie roweru: belchonock (Olga Yastremska) / Depositphotos Inc.  
Wektory: vextok / Freepik.com

ISBN 978-83-66977-20-4

© 2021 by Denise Hunter by Thomas Nelson, HarperCollins Christian Publishing Inc.  
© 2021 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak  
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów  
[www.dreamswydawnictwo.pl](http://www.dreamswydawnictwo.pl)

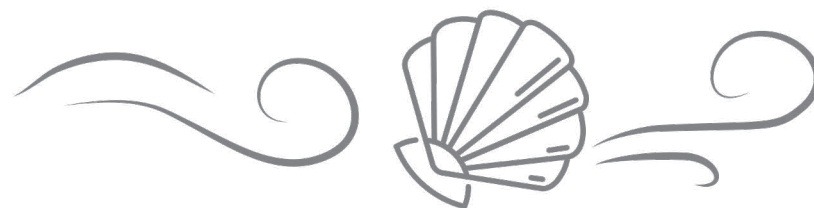
Rzeszów 2022, wydanie I

Druk: Wydawnictwo Arka  
[www.arkadruk.pl](http://www.arkadruk.pl)

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią paulistów.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

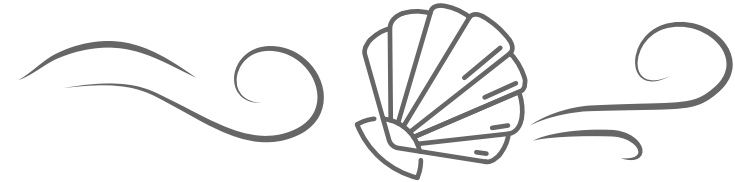
# Jeśli zostaniesz



D E N I S E  
H U N T E R

Tłumaczenie: *Alicja Malinka*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY



Jedenaście miesięcy nie wystarczyło, żeby przygotować Sophie Lawson na ten widok. Aiden Maddox wszedł w progi restauracji Dock House jak do siebie. W sali podniósł się gwar. Jeden po drugim drużbowie chwyтали go za rękę i przyciągali do siebie, by zderzyć się ramionami.

*Siedem minut spóźnienia.*

Aiden uściśnął siostrę Sophie i pocałował ją w policzek. Jenna wydawała się przy nim taka maleńka. Przyszła panna młoda odpowiedziała na to powitanie z wyraźnym entuzjazmem, co dla zranionego serca Sophie było jak ukłucie zdrady.

Minęło już siedem lat, odkąd ostatni raz widziała swojego byłego chłopaka, a ponieważ teraz był czymś zajęty, pozwoliła sobie dokładniej mu się przyjrzeć. Miał dzinsy i niebieską sportową kurtkę, która – dałoby się to zauważyć nawet z drugiego końca pokoju – idealnie podkreślała błękit jego oczu. Rozmawiał właśnie z Grantem, swoim najlepszym przyjacielem i przyszłym mężem Jenny, a jego usta układały się w ten sam półuśmiezek, który w przeszłości

przyspieszał bicie jej serca. W pewnej chwili Aiden odrzucił głowę do tyłu, śmiejąc się na cały głos.

Wyglądał tak samo jak kiedyś, może był bardziej męski niż chłopięcy. Ramiona miał szersze, a na jego twarzy widniał cień dwudniowego zarostu. Górna warga nadal delikatnie układała się pośrodku na kształt serca. Sophie nie musiała nawet śledzić go na portalach społecznościowych, by go sobie wyobrazić.

Aiden napotkał jej wzrok i Sophie odruchowo zacisnęła palce na oparciu krzesła, za którym stała. Chciała tylko rzucić na niego okiem, a zupełnie się zapatrzyła. Szybko odwróciła głowę i w odruchu ucieczki usiadła na krześle.

Szeroko otwarte drzwi francuskie prowadziły na taras, gdzie goście weselni mieli wkrótce zasiąść do kolacji. Sophie poczuła muśnięcie majowej bryzy. Nad połyskującą wodą zatoki kładł się zmierzch, zabarwiając na różowo całą marinę i zacumowane łodzie. Fale lekko uderzały o pale, a gdzieś w pobliżu rozległ się metaliczny dźwięk takielunku jachtu.

Dziewczyna poprawiła winietki z nazwiskami, które już wcześniej położyła przy nakryciach na długim prostokątnym stole. Dla siebie przeznaczyła miejsce po prawej stronie panny młodej, Grant miał usiąść po lewej, a obok niego Aiden, co stanowiło bezpieczną odległość trzech krzeseł. Bezpośrednio przy niej miał siedzieć ojciec, ale na to nie mogła już nic poradzić. Musiała wybrać dla niego miejsce z dala od Setha, jej brata bliźniaka, i od teściowej.

Sophie rzuciła okiem na zegarek. Ojciec miał już dziesięć minut spóźnienia, więc wysłała mu SMS. Musiała dopilnować, by dzisiejszy wieczór przebiegał bez zakłóceń, co oznaczało kontrolowanie poczynań ojca oraz trzymanie

dziadka Granta z dala od trunków. Starła się nie zwracać uwagi na irracjonalnie przyspieszone bicie swojego serca. W tej chwili należało się skupić na bieżących zadaniach i pozytywnych aspektach przyjęcia weselnego, migoczących płomykach świec, białych lampkach, muzyce jazzowej płynącej z głośników oraz smakowitych zapachach grillowanego steka i świeżego czosnku.

W ciągu trwających jedenaście miesięcy zaręczyn Jenny i Grant po tysiącokroć zmieniali zdanie w kwestii menu i tyle samo razy wymagali od Sophie kontaktowania się z restauracją tej sprawie. Ale to mieli już za sobą. Wszystko było gotowe na perfekcyjną próbną kolację.

Sophie sięgnęła po świeczkę i poczuła, że jej ramiona pokryły się gęsią skórą. Powietrze nagle stało się zbyt gęste, by mogła normalnie oddychać. Nie musiała się nawet odwracać, wiedziała doskonale, że Aiden stanął tuż za nią.

– Cześć, Sophie.

Brzmienie jej imienia w ustach chłopaka sprawiło, że coś wewnątrz niej zacisnęło się mocno i boleśnie. Gniew – to właśnie poczuła. Spojrzała prosto w oczy Aiden, który wpatrywał się w nią z czułością. Z czułością! Tak jakby miał do tego prawo! Przynajmniej nie próbował jej przytulać, jak innych gości, i z całą pewnością zdawał sobie sprawę, że nie byłoby to mile widziane.

– Aiden – zaczęła, krzyżując ramiona. – Widzę, że udało ci się dotrzeć.

– Odliczałaś minuty?

– Ktoś musi pilnować harmonogramu. Twoje miejsce jest tam, obok Granta. Wkrótce podadzą kolację. – Odwróciła się na pięcie.

– Poczekaj, Sophie, nie miałem okazji powiedzieć ci... Tak mi przykro z powodu twojej mamy. To była wspaniała kobieta, czułem się przy niej prawie tak, jakbym miał matkę.

Słowa Aideny poruszyły w niej to czułe miejsce, które zawsze było wrażliwe na krzywdę chłopca wychowującego się bez mamy.

*Nie współczuj mi!*

– Dziękuję.

– Wspaniale się nią opiekowałaś, a ona była z ciebie taka dumna.

– Tak, no cóż... – Sophie przestąpiła z nogi na nogę, skubiąc materiał swojej letniej sukienki.

– Twój tata musi być zdruzgotany.

Dziewczyna zamrugnęła. Ojciec był ostatnią osobą, którą można by było o to posądzać. Czy Aiden nie słyszał, co się stało? Jak Grant mógł o tym nie wspomnieć?

Aiden zwrócił się w stronę wnętrza restauracji.

– Trudno uwierzyć, że mała Jenna wychodzi za męża. Wydaje się, jakby jeszcze wczoraj błagała nas o podwiezienie do kina na randkę.

– No cóż, ma dwadzieścia dwa lata i znalazła swoją drugą połówkę. Grant się nią zaopiekuje.

Nawet jeśli Aiden wyczuł kąśliwy ton jej komentarza, to zignorował go.

– Są dobraną parą – odparł. – Słyszałem, że Seth ukończył Uniwersytet Stanowy Appalachian.

– Tak, z tytułem magistra, i właśnie został zatrudniony jako kierownik projektu w firmie konsultingowej – dodała Sophie, rozglądając się w poszukiwaniu możliwej drogi ucieczki. Niestety wszyscy goście nadal byli w środku.

– A ty, Sophie? Jak ci się wiedzie?

Naprawdę nie miała zamiaru zwierzać mu się ze swoich marzeń, ale uprzejmość nakazała jej odpowiedzieć, choćby zdawkowo.

– Przeprowadzam się do Piper's Cove. Zamierzam otworzyć księgarnię.

Kącik ust Aideny powędrował w górę.

– Wow, księgarnia! Brzmi świetnie.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła. Wypadało teraz zapytać o jego życie i pracę, ale nie potrafiła się do tego zmusić.

– Powinam już wracać... – zaczęła.

– A tak poza tym wyglądasz zjawiskowo. – Przerwał, skupiając na niej spojrzenie. – Zawsze taka byłaś, ale teraz jesteś jeszcze piękniejsza.

Sophie natychmiast przywołała się do porządku, odpieirając siłę uroku Aideny. To były tylko słowa, a powiedzieć można wszystko. Poza tym za kogo się uważał, żeby przychodzić tu i mówić jej takie rzeczy?

*Pomyśl o Jennie, bądź uprzejma.*

– Ty też się dobrze prezentujesz – wycedziła.

Oczy chłopaka zalaśniły w znajomy sposób, jakby zatańczyły w nich srebrne plamki.

– Trudno to było z siebie wydusić?

– Tylko troszeczkę.

Zaśmiał się, a Sophie spojrzała na zegarek. Nie mogli już dłużej czekać na ojca.

– Powinam już iść i zebrać wszystkich gości, inaczej się spóźnimy.

– Myślałem, że tę imprezę organizują Fosterowie, rodzice pana młodego, i w ogóle...

Rodzice Granta zapłacili za wynajem restauracji, a właściwie za całe przyjęcie weselne, ponieważ konto bankowe Lawsonów było w kiepskiej kondycji. Jednak wszelkie sprawy organizacyjne pozostawiono Sophie, ona zaś była szczęśliwa, mogąc odwrócić uwagę od niedawnej śmierci mamy.

– Ja po prostu pomagam...

U ich boku wyrosła babcia May, wsparta na chodziku ozdobionym staromodną trąbką rowerową. Przerzedzone białe włosy miała starannie zaczesane, a bluzka w mocnym odcieniu zieleni podkreślała jej brzoskwiniową cerę.

– Dobry wieczór, babciu... – Sophie pochyliła się ku starszce i zanurzyła w zapachu *Cinnabar* od Estée Lauder. – Wyglądasz pięknie.

– Wyglądam jak stara, wysuszona śliwka, ale czego się można spodziewać, mając siedemdziesiąt sześć lat. Natomiast ty, kochanie, wyglądasz uroczo – podsumowała, po czym z grymasem odwróciła się do Aideny. – Jak widzę, szybko znalazłeś sposób na dotarcie do celu.

Aiden zamrugął.

– Hm... Miło cię widzieć, babciu May.

– Dla ciebie „pani Alexander”.

Sophie odkasznęła.

– Czy miałaś już okazję poznać pana Edwarda Drury’ego, dziadka Granta? – zwróciła się do babci.

– To ten, który stoi przy barze i pije shoty whisky?

Sophie się skrzywiła. *Znowu to samo.*

– Sądzę, że powinniście się poznać. Potrafi być naprawdę miły, a Grant uważa, że możecie znaleźć wspólny język.

– Jeśli uważa, że potrzebuję mężczyzny, to ma nie po kolei w głowie – skwitowała, po czym posłała Aidenowi spojrzenie

sponad okularów. – Nie masz czasem jakiegoś skoku z samolotu, na który jesteś już spóźniony?

– Babciu... – Sophie ujęła kobietę pod łokieć. – Może mogłabyś mi pomóc zebrać gości? Jesteśmy już spóźnieni.

Kiedy ruszyły razem przez restaurację, dziewczyna czuła na plecach spojrzenie Aideny. Na policzkach czuła gorąco, a nogi były jak chybotliwe szczudła. Sądziła, że jest przygotowana na to spotkanie... Ale przeżyje ten weekend. To tylko próbna kolacja i jutrzejszy ślub, i przyjęcie weselne. Dwa dni. A potem mogła liczyć, że Aiden Maddox zniknie z jej życia, bo w tym akurat nie miał sobie równych.



Aiden wpatrywał się w odchodzącą Sophie. Nadal trzymała się po królewsku – proste ramiona, szyja baletnicy, wysmukła sylwetka, pełne gracji ruchy. Brązowe włosy, gładkie i lśniące jak jedwab, nie były już długie do pasa, sięgały teraz ramion. Gdyby przecesał je palcami, z pewnością byłyby miękkie. Gdyby tylko miał szansę.

Odwrócił wzrok. Okej, to jasne, że nadal go pociągała, co w zasadzie nie było żadną niespodzianką. Ale nie sądził, że będzie taka zdystansowana. Może nie byli najlepszymi przyjaciółmi, jednak liczył na miłą rozmowę... może z nutką tęsknoty? Najwyraźniej nie wziął pod uwagę faktu, że jej uraza do niego przetrwała te wszystkie lata. Nie mógł powiedzieć, że nie żałuje swojego wyjazdu. Jego firma odniosła sukces, ale nie potrafił się pogodzić z rozpadem ich związku.

Kilka minut później goście weselni zaczęli wychodzić na taras. Panowała uroczysta atmosfera. Wszyscy zajmowali

swoje miejsca. Sophie była zbyt daleko, by mogli kontynuować rozmowę, nie widział jej nawet wyraźnie, ale pewnie taki był zamysł.

Kiedy wszyscy usiedli, pan Foster powitał zebranych, po czym udzielił młodej parze wzruszającego błogosławieństwa. Potem podano sałatkę, a Aiden włączył się do rozmowy z drużną i drużbą siedzącymi naprzeciwko, ale myśli o Sophie powracały do niego bez końca.

Po niedługiej chwili kelnerzy zebrali puste talerze i zastąpili je daniem głównym. Do uszu Aideną dobiegł śmiech Sophie i chłopak nie był już w stanie skupić się na wspaniale pachnącym steku. Od zawsze uwielbiał jej śmiech, spontaniczny i melodyjny. Popatrzył w prawo, lecz Grant nadal zasłaniał mu widok. Wbił widelec w mięso. Co w niego dzisiaj wstąpiło? Od kiedy ją ujrzał, czuł ból w sercu. Przez te wszystkie lata myślał o niej wiele razy, to oczywiste – była jego pierwszą miłością. Czasami tęsknił za ich cichymi rozmowami na huśtawce na werandzie jej domu, za czułym sercem Sophie i poświęceniem, z jakim oddawała się każdej sprawie. Brakowało mu przekomarzenia się z nią o to wszystko. Nie poznał nigdy nikogo, na kim można było polegać w równym stopniu, zwłaszcza wśród nastolatków. A przecież nie mogła być inna.

Jak na zawołanie na tarasie pojawił się jej ojciec. Choć Craig Lawson miał na sobie nienaganny garnitur, a jego ciemnorude włosy były elegancko uczesane, co mogłoby świadczyć o docenieniu powagi uroczystości, jego spóźnienie mówiło co innego.

– Tatusiu, przyjechałeś! – Rozpromieniona Jenna zerwała się z krzesła i objęła ojca.

Aiden zauważył, że Seth zeszywniał, a potem sięgnął po drinka. Skąd ta reakcja? Jakiś konflikt pomiędzy ojcem a synem? Sophie uściśnęła tatę i zaprosiła go, by zajął miejsce obok niej. Jednak wydawała się spięta, a jej uśmiech wymuszony. Czy w efekcie śmierci Rose stało się tutaj coś złego? Czasami taka strata zbliża do siebie członków rodziny, ale bywa, że okazuje się próbą nie do pokonania.

Grant z całą pewnością wiedział, co tu się wydarzyło. Tylko że nie mógł mu tego powiedzieć, bo kiedy wyznał, że wkrótce weźmie ślub z Jenną, Aiden sam poprosił go, by nie przekazywał mu żadnych wiadomości na temat Sophie. Znaczyła dla niego zbyt wiele, by był w stanie żyć, oglądając się za siebie. Najlepiej było po prostu iść do przodu – a może tak tylko sobie wmawiał...

– Wszystko wskazuje na to, że pogoda utrzyma nam się do jutra – powiedział jeden z drużbów i Aiden podziękował mu w myślach za odwrócenie uwagi.

– Grant, na twój wielki dzień zapowiadają błękitne niebo i słońce.

– Padać ma dopiero w niedzielę – kontynuował drużba.

– To znaczy, że bezproblemowo wrócimy do swoich domów – odezwał się Seth.

Widmo tropikalnej burzy zmierzającej w ich kierunku wprowadziło w ostatnim tygodniu nieco zamętu. Nerwowo obserwowali jej rozwój ponad wodami Morza Karaibskiego i kierowanie się na północ. Poza Aidenem oraz jednym z kolegów Granta z college'u wszyscy goście przybyli z Raleigh i planowali wyjazd bezpośrednio po przyjęciu, w sobotę wieczorem. Aiden miał zarezerwowany późny lot do Charleston.

Puste talerze znikwały, w ich miejsce pojawiały się pełne, a rozmowy przy stole toczyły się wartko. Słońce zachodziło, a w cichej wodzie zatoki odbijały się światełka sznurów ledowych lampek.

Pan Foster podniósł się, ujmując w palce szyjkę kieliszka.

– Chciałbym wznieść toast za mojego syna i jego przyszłą żonę – zaczął, po czym skomplementował młodą parę i rzucił kilka żarcików. W pewnym momencie zwilgotniały mu oczy. – Grant, jestem pewien, że zapewnisz swojej wybrance życie pełne miłości i wzajemnego szacunku, na które zasługuje. Jenna... Kochanie, witam cię w naszej rodzinie.

– Dobrze mówi!

Kiedy gwar ucichł, ojciec Jenny wstał i odkaszlnął.

– Nie wiem, czy zdołam teraz zabrać głos...

Rozległy się śmiechy, jednak Seth siedział jak skamieniały. Aiden wręcz namacalnie czuł narastające napięcie.

– Trudno mi uwierzyć, że moja córeczka wkrótce włoży na palec obrączkę – powiedział, po czym obrócił się do Jenny. – Skarbie, masz zdolność zjednywania sobie każdego, kogo poznajesz, i widzę, że znalazłaś mężczyznę, który uszczęśliwia ciebie. Życzę wam wielu lat w radości!

– Właśnie tak!

Poprzez gwar dał się słyszeć głos Seta, wznoszącego swój kieliszek:

– Zdrowie naszego kochanego, starego taty... I oby te dwa gołąbki skończyły lepiej, niż...

Sobie zerwała się na równe nogi.

– Za Jennę i Granta, i za ich szczęście, które dziś świętujemy! Hm, wydaje mi się, że to, co czuje moja siostra, dobrze podsumują słowa króla Salomona: „Znalazłam tego, którego

kocha serce moje”<sup>1</sup>. Tak się cieszę waszym szczęściem... Za was oboje!

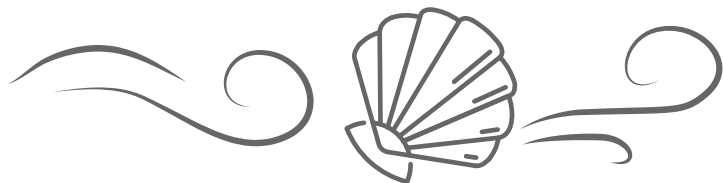
Goście zajęli się szampanem. Po chwili podano sernik i wszyscy podjęli przerwane konwersacje. Aiden rozejrzał się po twarzach zebranych. Ile jeszcze pożarów zmuszona będzie ugasić Sophie do końca tego weekendu?

---

<sup>1</sup> PnP 3,4.



## ROZDZIAŁ DRUGI



*Miejmy to już za sobą.*

Sophie ucałowała kudłatą, brązową główkę Pippy i ułożyła ją w głównej sypialni domu na plaży państwa Fosterów. York był dla swojej pani istnym aniołkiem, ale jego przeszłość – tak wnioskowała Sophie – sprawiała, że do obcych podchodził z rezerwą. Jenna wyblagała pieska na swoją osiemnastkę, jednak wkrótce wszelkie obowiązki z nim związane spadły na starszą siostrę, zaś Jenna nie miała nic przeciwko temu, że Pippa polubiła nową opiekunkę bardziej od niej.

Dziewczyna rozejrzała się po pokoju, upewniając się, że nie ma tam niczego, co piesek mógłby zniszczyć lub co by mu zagrażało. Gościnność rodziny Granta zapewniła jej lokum w domu przy plaży na najbliższe trzy tygodnie, w czasie gdy ona sama miała się zająć remontem budynku Księgarni nad Oceanem. Potem miała zamieszkać na piętrze nad sklepem.

Wszystko, co przywiozła ze sobą, zostało już rozpakowane i poukładane, reszta czekała w magazynie. Miała za sobą kilka wypadów do Raleigh, a teraz cieszyła się, że jest

już w Piper's Cove i może przystąpić do realizacji swojego marzenia. W tej chwili jednak były ważniejsze sprawy – po pierwsze: próba ślubu. Lista rzeczy do zrobienia w ciągu najbliższych dwóch dni była długa i wyczerpująca emocjonalnie, ale Sophie nie mogła się doczekać, aż w myślach odhaczy wszystkie punkty.

Pippa wpatrywała się w nią smutnymi brązowymi oczami, a jej jedwabisty czarny ogonek smętnie zwisał. Dziewczyna podsunęła yorkowi ulubioną piszczącą zabawkę.

– Wiem, wiem, maluszkule... To tylko chwilowe rozwiązanie. Bądź dobrym pieskiem i pobaw się króliczkiem.

Sophie zamknęła drzwi za sobą, po czym ruszyła przez zatłoczony salon. Droga na zewnątrz powiodła ją obok fotela, w którym Aiden rozmawiał z Daną, jedną z druhen. Sophie cicho wymknęła się przez przesuwne szklane drzwi. Nadszedł czas na przedstawienie.

Nad opustoszałą plażą unosiła się ciepła, słona bryza. Jutro będą tu stały w równych rzędach białe krzesła, a pośrodku, przy samym brzegu morza, ołtarz przybrany udrapowanym szyfonem i pnączami wisterii.

Miała tyle wspomnień związanych z tym nadmorskim miasteczkiem... Większość pochodziła ze szczęśliwych lat, gdy mama nie chorowała, a ojciec był przy nich. Przyjeżdżali tu każdego lata i zatrzymywali się w wynajętych domkach. Razem z rodzeństwem spędzała całe popołudnia, bawiąc się nad brzegiem morza pod baczynym okiem rodziców ukrytych pod plażowym parasolem, z dnia na dzień pokrywając się coraz ciemniejszą opalenizną. Wieczorami przemierzali deptak na rowerach. Każdej nocy Sophie kładła się do łóżka z książką, zmęczona słońcem i szczęśliwa.

Zapewne i Jenna wspominała ten czas z rozrzewnieniem, skoro wybrała Piper's Cove na miejsce swoich zaślubin.

Sophie dołączyła do siostry opartej o balustradę i objęła ją ramieniem.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Jenna obróciła się ku niej, jej oczy mieniły się od łez.

– Nie wierzę, że już jutro wyjdę za mąż, Soph. Grant jest spełnieniem moich marzeń.

Sophie poczuła, że opada z niej napięcie i też zbiera jej się na płacz.

– Tak bardzo się cieszę... Grant jest dobrym człowiekiem.

– To prawda. – Jenna otarła oczy. – A ja już rozmazałam makijaż.

– Wyglądasz pięknie, a Grant jest szczęściarzem – odparła Sophie, podsuwając jej chusteczkę.

– Dzięki... Czy tata trzyma się z daleka od Setha?

– Tym nie zawracaj sobie głowy! Rozwiążę wszelkie ewentualne problemy, aczkolwiek jestem pewna, że będą się starać zachowywać poprawnie.

Mając w pamięci spontaniczny toast brata, nie do końca wierzyła własnym słowom. Przytuliła Jennę mocniej i wskazała na zniżające się słońce.

– Powinnyśmy zaczynać, zanim zrobi się ciemno.

Szybko przejrzały plan ceremonii.

– No dobrze – zaczęła Jenna. – Kiedy rodzice usiądą, harfista zaintonuje *A Thousand Years*. Potem Dana i Erik podejną do ołtarza, a za nimi...

– Czekaj. My-myślałam, że chcesz, aby drużbowie czekali przy ołtarzu razem z Grantem. Druhny miały do nich dołączyć.

– Nie, nie wspomniałam ci? Zmieniliśmy to kilka tygodni temu. Dana i Sara obawiały się iść same po niestabilnym piasku. Zażyczyły sobie męskich ramion, na których mogłyby się wesprzeć.

Wyobraźnia od razu podsunęła Sophie obraz splecionych rąk, swojej i Aideny, siebie blisko przy jego boku...

*Oddychaj głęboko.*

– Och, jasne, oczywiście. Co tylko sobie zażyczysz, skarbie.

Wróciły do omawiania pozostałych ustaleń i dopracowały drobne szczegóły.

– W porządku – powiedziała w końcu Jenna. – Myślę, że wszystko już mamy dograne.

– Pójdę po gości – odparła Sophie.



Piętnaście minut później pastor Dave i Grant stali przy brzegu morza w promieniach zachodzącego słońca. Goście zebrali się na tarasie i obserwowali próbę zajmowania miejsc przez rodzinę Fosterów.

Sophie dostała sygnał od swojej bliźniaczej intuicji i rozejrzała się w poszukiwaniu brata. Oczywiście... Po drugiej stronie tarasu stał ojciec, blokując synowi drogę. Seth z zacisniętymi szczękami wpatrywał się w wodę.

*Cholera, tato! To nie czas i miejsce.* Sophie podeszła do nich i położyła dłoń na ramieniu ojca.

– Chodź, tato, potrzebujemy cię z Jenną, wkrótce twoja kolej.

Brat posłał jej spojrzenie pełne wdzięczności. Był przeciwny zapraszaniu ojca na ślub, jednak to panna młoda miała

decydujący głos. Obiecał zachowywać się grzecznie, ale zazaczył, że jeśli ojciec będzie naciskał na rozmowę, sprawy mogą szybko pójść w złym kierunku. A do tego nie można było dopuścić.

– W porządku – odezwała się Sophie, ton wyżej niż trwające wokół rozmowy. – Możemy zaczynać. Poproszę teraz wszystkich o zajęcie miejsc.

Goście ustawili się we właściwej konfiguracji. Sophie zrzuciła sandaalki. Kobiety miały podczas ślubu nosić na stopach delikatne koronkowe ozdoby, łączące drugi palec z kostką, jednak dzisiaj wszyscy byli boso.

Aiden wyrósł nagle przy jej boku i z półuśmiechem podsunął jej ramię.

– Jak widzę nadal czuwasz nad wszystkim?

Sophie poczuła narastające oburzenie. Wspomnienie ich ostatniej kłótni siedem lat temu było nadal żywe, a Aiden zbyt niedojrzały, by zrozumieć powagę ciężących na niej obowiązków.

– Przecież jestem świadkową.

– Nie chciałem, żeby to zabrzmiało...

– Moi drodzy, zaczynamy! – Sophie dotknęła smartfona, a z głośnika popłynęły pierwsze tony *A Thousand Years*. Kolejne pary przechodziły obok, kierując się w stronę ołtarza, aż wreszcie przyszła kolej na nich. Sophie niechętnie przyjęła ramię Aidena, próbując sobie wyobrazić, że nie ma czucia w tej części ciała i nie zauważa ciepła męzczyzny ani płynącego od niego subtelnego drzewnego zapachu. Tymczasem Aiden szedł wpatrzony przed siebie.

– Sophie, jeśli chodzi o to, co powiedziałem... Nie miałem zamiaru cię obrazić.

– A tak to brzmiało – odparła, układając usta w sztuczny uśmiech.

– Posłuchaj, może powinniśmy zacząć wszystko od początku?

– To znaczy od tego, zanim tu przyjechałeś czy zanim mnie zostawiłeś?

*Co się z nią działo?* Miała przecież łagodzić konflikty, a nie sama je zaogniać. Co prawda podniósł jej ciśnienie, ale ich spory nie współgrały ze spokojną muzyką i świąteczną atmosferą ceremonii.

Aiden westchnął.

– Okej, w takim razie może powinienem zacząć od przeprosin?

– To nie będzie konieczne, po prostu przez to przebrnijmy.

Tak brzmiało jej motto w ciągu ostatnich siedmiu lat. Wliczając w to nagle zerwanie, zniknięcie ojca, a w końcu długą chorobę i śmierć matki osiem miesięcy temu. Ale teraz mamy już z nimi nie było. Seth stanął na własne nogi, Jenna miała wyjść za mąż, a Sophie była wreszcie – wreszcie! – o krok od przejęcia kontroli nad własnym życiem i nic, a na pewno nie powrót Aidena Maddoxa, nie mogło tego zepsuć.

– Chciałem po prostu powiedzieć, że zadbałaś o swoją rodzinę i powinnaś być z siebie dumna.

– Nie potrzebuję twoich pochwał.

Zaśmiał się zawadiacko.

– A czego ode mnie potrzebujesz, Sophie?

– Niczego! – *Dlaczego ta droga tak się ciągnęła?* Sophie spojrzała za siebie, sprawdzając, czy ojciec i Jenna są gotowi. – Możemy iść trochę szybciej?

– Chcesz się mnie pozbyć?

Przygryzła język. Obawiała się tej konfrontacji już w chwili, gdy Grant i Jenna ogłosili zaręczyny. Choć Aiden przeprowadził się do Charleston zaraz po ukończeniu studiów, pozostał w bliskim kontakcie ze swoim przyjacielem.

*Szkoda, że nie ze swoją dziewczyną.* Po prostu pozbył się jej ze swojego życia. Sophie spróbowała się otrząsnąć. Minęło tyle czasu, a sytuacja między nimi nadal była patowa. Nie utrzymała dystansu, czuła nawet włoski na jego przedramieniu łaskoczące jej nadgarstek. Zacisnęła palce w pięść, by nie dotykać Aiden a choćby mimochodem, jednak znajomy zapach doprowadzał ją do szaleństwa. Myślami znalazła się znów na balu maturalnym, potem na ganku jej domu, gdzie rozmawiali godzinami, na tylnym siedzeniu jego pick-upa, gdzie obdarzali się czułościami.

– Sophie, posłuchaj mnie... – Jego aksamitny głos wywołał u niej gęsią skórkę. – Naprawdę przykro mi, że odszedłem w taki sposób, nie zasłużyłaś na takie potraktowanie. Ale przecież próbowałem zadzwonić...

– To nie jest dobry moment.

W rzeczy samej, trzy miesiące po zerwaniu wykonał do niej telefon i nagrał się na poczcie głosowej, błagając ją, żeby oddzwoniła. Co prawda nie powiedział tego wprost, ale brzmiało, jakby żałował swojej decyzji. Jednak wtedy była już zajęta sprawami swojej rodziny, poza tym nie wyobrażała sobie związku na odległość, w dodatku z kimś, komu rozstanie przyszło tak łatwo.

Aiden zerknął w jej stronę.

– Nie byłem wtedy gotowy na tak...

– Nie teraz...!

– ...poważny związek. Miałem osiemnaście lat i całą masę planów. Nie wiedziałem, kim tak naprawdę jestem, byłem zbyt młody, żeby...

– Aiden. Czy możemy wrócić do tego później?

– To znaczy kiedy?

– Nie wiem. – Po próbie panowie mieli stąd odjechać, a panie zatrzymywały się w domu przy plaży. – Po przyjęciu, jutro wieczorem – dodała.

– Będę musiał wyjść dość wcześnie, mam samolot.

– W takim razie podczas wesela, ale dopiero po toastach.

– *Obowiązki świadkowej zajmą moje myśli do tego czasu.*

– Dobrze, zarezerwuj jeden taniec dla mnie, wtedy porozmawiamy.

W końcu dotarli do celu.

– W porządku – powiedziała i puściła ramię Aiden a, ustawiając się po lewej stronie ołtarza.

Zdała sobie sprawę, że właśnie obiecała wspólny taniec mężczyźnie, który złamał jej serce. Przybrała na twarz wyćwiczony uśmiech.